

Nieudolny plagiator Orbana

19 listopada 2019

Węgierski scenariusz na długie i szczęśliwe rządzenie nad Wisłą nie wypalił.

Gdy Kaczyński wygrał w 2015 roku prezydenta, a potem obie izby Parlamentu, analogie z Węgrami nasuwały się same. Podobna retoryka, odwoływanie się do tych samych konserwatywno-nacjonalistycznych wartości, niechęć do wtrącania się Unii Europejskiej w politykę krajową i 8 lat pozostawania w opozycji. Jednak dla PiS tym, co wydawało się najistotniejsze było, że w 2014 r., po czteroletniej kadencji Fidesz Viktora Orbána zdobył po raz kolejny 2/3 parlamentu. Tym razem bez konieczności wchodzenia z kimkolwiek w układy.

Sprawdzony start

Kaczyńskiemu nie pozostawało nic innego jak czerpać z dorobku bratanka znad Dunaju. Nie mógł co prawda zmienić Konstytucji, ale na wszystko można było znaleźć sposób. Stąd szybki atak na Trybunał Konstytucyjny i sprowadzenie go do roli węgierskiego. Znaczący instrument w rękach władzy. Skok władzy na polskie media publiczne był jeszcze łatwiejszy niż na Węgrzech. I co prawda wzorem Orbána i u nas powstała Rada Mediów Narodowych, ale dziś w PiS nikt za bardzo nie wie po co, bo obsadzenie KRRiT oraz Woronicza swoimi ludźmi i tak zamykało temat.

Oczywiście nie obyło się u nas bez kalki próby przejęcia niechętnych PiS mediów prywatnych. Próbowano stosować kary dla TVN, czy nawet ścigać dziennikarzy tej stacji za gloryfikowanie faszyzmu. Po to, żeby jak w Budapeszcie właściciele zechcieli się takiego medialnego strupa pozbyć. U nas nie wyszło. Kapitał był amerykański i zamiast chcieć się sprzedać pobiegł z pyskiem do ambasady USA. Znaczący jedyne kraju, z którym PiS się liczy.

Morawiecki ocalił banki

Renacjonalizacja PEKAO SA i innych banków, to też kopia tego co na Węgrzech. Tak jak podatek bankowy. Niestety PiS nie mogło powtórzyć węgierskiego modelu likwidacji OFE, co to w dużej mierze zrobił już Tusk, ale zassanie do budżetu tego, co jeszcze w nich zostało i tak jest już klepnięte. Co prawda Duda i Szydło zapowiadali, że – wzorem Węgier – zrobią porządek z kredytami we frankach szwajcarskich, ale po pierwsze z badań wyszło, że frankowicze i tak nie będą lubić PiS. A po drugie – na straży dobrostanu sektora bankowego w Polsce stał Mateusz Morawiecki. Facet uchodzący w oczach aekonomicznego Kaczyńskiego za wyrocznie gospodarczą. Z frankami nie zrobiono zatem nic.

Sądy – nie, sklepy – tak

PiS wydawało się, że lepiej pójdzie z sądami. Orbán wysłał w końcu dużą część wydających nieprzychylne władzy wyroki na emerytury i sprawę rozwiązał. Nic z tego. Po węgierskim skoku na wymiar sprawiedliwości, nader cięta w tym temacie zrobiła się Bruksela. I PiS musiało ustąpić.

Nie ustąpiło za to w kwestii, którą po roku darował sobie Orbán – zakazu handlu w niedziele. Pewnie dlatego, że na Węgrzech sprawa ta nie wiązała się dla władzy z żadnym dealem politycznym. U nas zaś, głupi zakaz był jedynym postulatem NSZZ „Solidarność”, przybudówki PiS, której za lojalność należał się ten – jak się zdawało władzy – niewygórowany cenowo prezent. Najnowsze badania partyjnej sondażowni Kaczyńskiego wskazują, że nieposłuchanie Orbána w tej sprawie było błędem. Niedzielny zakaz zubożył PiS w ostatnich wyborach o jakieś 3-5 proc. głosów.

Kolejnym plagiatem z Orbána była nowelizacja prawa farmaceutycznego, po której apteki miały znaleźć się w polskich rękach. Się nie znalazły, a suveren nadwiślański

zabiegu tego nie zauważył.

Zauważył za to burdel związany z pisowską reformą edukacji. Co PiS musiało niemile zaskoczyć, bo jak Fidesz reformował szkoły na Węgrzech, to słupki poparcia mu rosły. Najbardziej zaś u nauczycieli.

Ciekawe dlaczego po walce z mafiami vatowskimi PiS nie wykorzystał węgierskiego myku na skokowy wzrost przychodów z podatków. Orbán zwiększył bowiem tamtejszy VAT z 20 do 27 proc. bijąc w tym zakresie rekord Europy. Pisowskim ekspertom wyszło, że 23 proc. Rostowskiego absolutnie wystarczy. I nie ma co dociążyć najbiedniejszych.

Ani odciążać najbogatszych jak nad Dunajem, 16 proc. podatku PIT. Dlatego u nad jest 17 proc. a dla lepiej zarabiających nawet i więcej. U Orbána zaś podatek jest wyłącznie jednostopniowy, czyli liniowy.

Większa kasa

Kaczyński usiłował przebić Orbána na polu rozdawnictwa. Czyli transferów bezpośrednich. Na Węgrzech zrobiono bowiem tylko tak, że małżeństwa mogły podpisać umowę z rządem, w której zobowiązują się do posiadania dwójki dzieci w ciągu 8 lat. I dostawały na kupno mieszkania lub domu równowartość 36 tys. złotych. Była i druga opcja, czyli 140 tys. złotych za troje dzieci w ciągu 10 lat. Przy okazji Orbán wprowadził ulgi podatkowe dla, i tak nader niskich, podatków osobistych. Rosły one w zależności od liczby dzieci i przy trojgu, PIT-u węgierskie małżeństwo już nie płaciło.

Nasze „500 plus” dawało pieniądze, po pierwsze większej grupie, a po drugie dawało go znacznie więcej. Nie wspominając o „trzynastej emeryturze” podwyżkach minimalnego wynagrodzenia czy świadczeniach dla pań, którym przydarzyły się co najmniej 4 porody. W zakresie płacenia obywatelom, Kaczyński wyprzedził Orbána o kilka długości.

Ale musiał, bo nie mógł wzorem premiera Węgier kazać obniżyć ceny gazu i prądu o prawie 20 proc. I jednocześnie firmom produkującym i handlującym prądem i gazem podnieść podatki o 10 proc. Na Węgrzech firmy te należały bowiem do zagranicy. A u nas, do państwa.

Tak jak teraz na Węgrzech, bo po takim zaciśnięciu pasa zagraniczne spółki energetyczne grzecznie i za niewysoką cenę posprzedawały się państwu węgierskiemu i bogatym przyjaciom Orbána.

Niemniej jednak myk z energetyką, PiS też wykorzystało. Przecież do końca roku mamy ceny prądu zamrożone na ubiegłorocznym poziomie.

Drobna zmiana

Jest jednak coś, czego Kaczyński nie zrobił. A Orbán tak, i dlatego rządzi już z miażdżącą przewagą trzecią kadencję. A wystarczyło pozmieniać, jak nad Balatonem, geografie okręgów wyborczych. Na taką, gdzie bez względu kto i jak by nie głosował, zawsze wygra Fidesz.

PiS było pewne, że wykonało to, co na Węgrzech, z transferowym naddatkiem, i wdzięczny naród da mu większość konstytucyjną. No i kłapa. Nawet Senat odleciał.

Źródło: Trybuna.info